

Praca z rodzicami

Aleksandra Karasowska

Rok: 1999

Czasopismo: Remedium

Pracując w Ośrodku Terapii Uzależnień w Gdańsku podjęłam pracę z dziećmi z rodzin alkoholowych. Jednocześnie w kilku miejscach, w różnych instytucjach powstały grupy dla takich dzieci - prowadzone przez różne osoby. Spotykaliśmy się raz w miesiącu tworząc grupę wsparcia. Dzieliliśmy się swoimi sukcesami i porażkami. Często stawialiśmy sobie pytanie: Jak najskuteczniej pomóc dzieciom ?

Jedna z prowadzących od początku podjęła konsekwentną współpracę z rodzicami dzieci – poświęciła na to sporą część czasu i środków jakimi dysponowała, robiąc spotkania grupowe i indywidualne dla rodziców. Z porównania efektów pracy z dziećmi wyraźnie wynikało, że prowadzone przez nią grupy szybciej się integrowały, rotacja uczestników była mniejsza, dzieci były bardziej otwarte. Prowadząca mogła ocenić też zmiany, jakie zaszły w dzieciach, opierając się na relacjach ich rodziców.

Doświadczenia te skłoniły mnie do sformułowania wniosków:

- Pomagając dzieciom, warto współpracować z rodzicami.
- Najskuteczniej można pomóc dzieciom, pomagając ich rodzicom.

Wnioski te wywarły istotny wpływ na moją dalszą pracę.

Pacjenci Przychodni – alkoholicy i ich żony dość szybko dowiedzieli się, że pracuję z dziećmi i uznali mnie za eksperta od trudnych spraw. Najczęściej byli to rodzice nastolatków, udręczeni trudnymi zachowaniami swoich dzieci, pełni niepokoju i poczucia winy – traktowali mnie jak „ostatnią deskę ratunku”. Przyprawiali swoimi dziećmi i prosili: *„Niech pani coś zrobi z moim synem. On jest taki nieodpowiedzialny i leniwy – zupełnie przestał się uczyć”*. *„Moja córka wpadła w złe towarzystwo, kilka razy nie wróciła do domu na noc. Może pani przemówi jej do rozumu”*. *„Mój syn bije młodszego brata. Może gdyby chodził na grupę, nauczył by się współżyć z nimi.”*

Jedna z matek, alkoholiczka, zaczęła mnie kiedyś na korytarzu i zapytała, czy mogłabym porozmawiać z jej 16-letnią córką, bo ona teraz zaczęła się leczyć, jest nerwowa, potrzebuje spokoju, a córka zupełnie tego nie rozumie – przeszkadza, ciągle czegoś chce, głośno puszcza muzykę.

Z dziećmi było różnie. Niektóre z nich w ogóle nie zdecydowały się przekroczyć progu gabinetu, jeden chłopiec nawet uciekł w czasie, gdy rozmawiałam z jego opiekunem. Część nastolatków stwierdzała, że nie wiedzą po co przyszli na spotkanie, a gdy poczuli się bezpieczniej – wyznawali, że to mamie lub tacie bardzo zależało.

Niektóre dzieci skorzystały z proponowanej przeze mnie oferty, inne nie. Część nie potrzebowała pomocy terapeutycznej, ponieważ pomimo problemów w rodzinie, zupełnie dobrze funkcjonowali. Byli też tacy, którzy zdecydowali się opowiedzieć o swoich przeżyciach w rodzinie, ale spostrzegali sytuację inaczej niż ich rodzice – co innego stanowiło dla nich problem.

Jako „ekspert od dzieci” znalazłam się w trudnej sytuacji – nie byłam w stanie spełnić oczekiwań rodziców. W większości przypadków to właśnie oni mieli problem z zachowaniem swoich dzieci, ale nie mogli sobie z nim poradzić. Zdesperowani, próbowali oddać część swoich kompetencji rodzicielskich ekspertowi, mając nadzieję, że będzie on w stanie wywrzeć na nie oczekiwany wpływ.

Dla mnie to był bardzo ważny moment. **Postanowiłam oddać rodzicom odpowiedzialność za wychowanie ich własnych dzieci i oferując pomoc, zachęcić ich do pracy nad rozwiązaniem problemów.**

Okazja nadarzyła się podczas obozu terapeutycznego dla alkoholików i rodzin. Przemówiłam do zgromadzonych tam osób, zapewniając ich, że jako rodzice – są najważniejszymi osobami w życiu swoich dzieci, a ja nie jestem w stanie ich zastąpić, bo to oni właśnie mają na nie największy wpływ. Rodzice słuchali uważnie – a potem zaczęli wyrażać swoją bezradność:

„Próbowałam już tylu sposobów, ale na niego nic nie działa”

„Mój ojciec mnie bił, a ja nie chcę bić dzieci i dlatego mi wchodzi na głowę. Nie wiem jak z nimi postępować, żeby ich nie krzywdzić”.

„Gdy piłem – straciłem szacunek u dzieci. Teraz mnie nie słuchają”

„Moja córka mnie lekceważy, dla niej liczą się tylko koleżanki”.

Przyznałam rodzicom rację – wychowanie dzieci to bardzo trudne zadanie. powiedziałam, że należy im się wsparcie i dlatego zamierzam otworzyć „Szkołę dla rodziców”, w której będą mogli rozwijać swoje umiejętności wychowawcze.

Rodzice rozliczyli mnie z tego zobowiązania – tym razem to oni zaczęli mnie na korytarzu przychodzić i pytali kiedy będzie ta „Szkoła”. Nie miałam wyjścia – kilka miesięcy po tym obozie rozpoczęłam pierwszy cykl zajęć.

Pracując z dziećmi i ich rodzicami, często spotykałam się z przypadkami wycofywania się przez rodziców z roli rodzicielskiej wobec własnych dzieci. Myślę tu nie tylko o skrajnych przypadkach odrzucania czy zaniedbywania dziecka. Moje obserwacje dotyczyły też przeciętnych rodziców, którzy angażowali się w wychowanie najlepiej jak umieli. Jednak często nie dostrzegali problemów, które przeżywało ich dziecko, a w sytuacjach konfliktowych mieli tendencje do wycofywania się. Wielokrotnie stawiałam sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje, dlaczego rodzice wycofują się, chociaż dzieci ich potrzebują. W swojej praktyce nie spotkałam rodzica, któremu byłby obojętny los i szczęście własnego dziecka. Nawet ci, którzy nie okazywali dziecku uczuć – w głębi serca na swój sposób kochali je. Przyczyn takiego zjawiska może być wiele, jednak niektóre z nich zasługują na szczególną uwagę.

Osobiste problemy rodziców

Jednymi z najbardziej oczywistych przyczyn były osobiste problemy rodziców: alkoholizm, współuzależnienie, inne przewlekłe choroby, nierozwiązane problemy emocjonalne z dzieciństwa, problemy małżeńskie, itp. Rodzic pochłonięty własnymi

problemami nie dostrzegał potrzeb dziecka, nie miał siły na podjęcie rodzicielskich zadań. Wycofywaniu się sprzyjała też trudna sytuacja materialna rodziny, szczególnie w połączeniu z samotnym rodzicielstwem.

Brak wiedzy, umiejętności, dobrych wzorów z dzieciństwa

Często zadania, przed którymi stawiali rodzice przytłaczały ich. Brakowało im wiedzy, umiejętności potrzebnych do rozwiązania problemów, jakie pojawiły się w wychowaniu. Zmiany zachowania dziecka w procesie rozwoju zaskakiwały ich, nie rozumieli przyczyn jego trudnych zachowań i nie wiedzieli, jak na nie reagować. Człowiek uczy się rodzicielstwa we własnej rodzinie a im często brakowało dobrych doświadczeń. Wpadali w swoistą pułapkę: nie chcąc krzywdzić własnych dzieci – odcinali się od doświadczeń z dzieciństwa, wzorców, jakie dawali im rodzice, a wtedy tracili grunt pod nogami – powstawała pustka, której nie mogli wypełnić. W rezultacie czuli się niepewni, zagubieni, w obliczu trudności wpadali w poczucie winy lub winą obarczali dziecko.

Jedna z matek mówiła: „Gdy mój syn zaczął się źle zachowywać – najpierw w to nie wierzyłam. Bardzo go kochałam i myślałam, że to dobry chłopiec. Przestał się uczyć, chodził na wagary. Nie chciałam go karać, bo mój ojciec mnie bił i za to go nienawidziłam. Myślałam, że to moja wina, że jestem złą matką, więc starałam się być dla niego dobra (nie tak, jak mój ojciec dla mnie) – kupowałam mu wszystko, starałam się dogodzić. Teraz syn ma kuratora, bo włamał się z kolegami do kiosku. Wiem, że bierze narkotyki. Nie odzywa się do mnie. Już z niego chyba nic nie będzie.”

Ta matka wpadła w pułapkę: kochała syna, więc starała się być dla niego dobra, nie taka jak jej ojciec. Gdy syn zachowywał się źle, nie stawiała mu granic, bo dla niej oznaczało to krzywdę i upokorzenie dziecka. Ponieważ problemy narastały, czuła się coraz bardziej winna i próbowała to wynagrodzić synowi. Wreszcie zrozpaczona, bezsilna, była gotowa go skreślić.

Trudności w określeniu swojej roli i odpowiedzialności wobec dziecka

Rodzicom, którzy nie mieli adekwatnych wzorów z dzieciństwa w sytuacjach problemowych często trudno było określić swoją odpowiedzialność. Oczekiwali, że dziecko samo z siebie powinno się zachowywać zgodnie z ich oczekiwaniami. Gdy tak się nie działo – źródeł problemu poszukiwali w charakterze dziecka, przypinając mu etykietkę, np. „Mój syn jest leniwy”. Zgodnie z tą interpretacją próbowali manipulować psychiką dziecka – wpędzając je w poczucie winy lub prowadzili do specjalisty, żeby je „naprawił.”

Nie rozumieli, że uczenie go właściwych zachowań, motywowanie do współpracy, wyciąganie konsekwencji – należy do ich rodzicielskich zadań. Często oczekiwali, że dziecko ograniczy się samo.

Matka 16-letniej dziewczyny żaliła się: *„Moja córka myśli tylko o sobie. Nic ja nie obchodzi, że mamy mało pieniędzy, ciągle muszę jej kupować nowe, drogie rzeczy. Ja taka nie byłam – widziałam, że rodzicom jest ciężko i o nic nie prosiłam.”*

Tej kobiecie nawet nie przyszło do głowy, że mogłaby postawić granice żądaniom córki. Ponieważ w dzieciństwie sama ograniczała swoje potrzeby – oczekiwała, że córka też tak zrobi.

Brak satysfakcji i obniżanie poczucia własnej kompetencji

Porażki w wychowywaniu dziecka, narastanie problemów, pogarszanie się relacji z dzieckiem – powodowały, że dla wielu rodziców rodzicielstwo stało się źródłem cierpienia: złości - *„chciałbym go stłuc”*, lęku - *„co z niego wyrośnie”*, wstydu - *„jestem złym ojcem”*, *„nie sprostalem zadaniom”*, poczucia winy - *„skrzywdziłem je”*, rozczarowania - *„zawiodłam się na niej”*, bezsilności - *„już nie wiem co zrobić, nie mam na niego wpływu”*, wątplenia - *„z niego już nic nie będzie”*, poczucia krzywdy - *„tak ją kocham, a ona mnie rani”*, wyczerpania - *„już nie mam siły”*.

Ci rodzice często od dawna nie doświadczali satysfakcji ze swojego rodzicielstwa, czuli się niekompetentni w tej roli. Często aby uniknąć dalszych cierpień, wycofywali się z relacji z dzieckiem, np. uciekając w pracę, alkohol. Ulegali złudzeniu, że w ten sposób mogą się ochronić przed poczuciem porażki i bezsilności. Tymczasem dosięgała ich „powracająca fala” – opuszczone dzieci domagając się obecności rodziców – nasilały swoje trudne, często destrukcyjne zachowania, wymierzając je przeciwko nim, innym ludziom lub samym sobie.

Brak poczucia rodzicielskiej mocy

Rodzice nie doceniali możliwości wpływu, jaki daje im więź z dzieckiem.

Sądzi, że nie są w stanie konkurować z innymi źródłami wpływów, np. środowiskiem rówieśniczym: *„moja córka słucha tylko tego, co mówią koleżanki”*, czy wizją życia przekazywaną przez reklamy: *„dla mojego syna liczą się tylko pieniądze i te wszystkie rzeczy pokazywane w reklamach. Ja nie mam mu nic do zaoferowania”*.

Czując się z góry przegrani, rezygnowali z przekazywania dzieciom swoich przekonań, wartości.

Czasami rodzice byli przekonani, że **istnieją osoby, instytucje, które mogą (lub powinny) zastąpić ich w wychowaniu dziecka**.

Szkołą osoby pracujące z dziećmi, wielokrotnie słyszałam od nich skargi na roszczeniowych rodziców. W świetlicy wychowawczej – matka alkoholiczka zrobiła pracownikom awanturę, że dziecko nie ma odrobionych lekcji. Wychowawcy zajęli się zaniedbanym dzieckiem, przygarnęli je do świetlicy, nie stawiając jednak matce żadnych wymagań. W rezultacie dziecko przebywało przed południem w szkole, a potem w świetlicy. Matka wyciągnęła słuszne wnioski, że dziecko jest pod opieką tych instytucji. Dlatego, gdy okazało się że dziecko ma kłopoty w szkole, oburzyła się i poszła z pretensjami do wychowawców.

Rodzice, którzy przyprowadzali do mnie swoje dzieci, również mieli nadzieję, że mogą ich zastąpić w ich wychowaniu.

Jednak, gdy wyraźnie określiłam swoją rolę, oddając im ich rodzicielską moc – zwykle byli gotowi przyjąć na siebie odpowiedzialność.

Sądzę, że jest to sprawa warta głębszego rozważenia – jakie są granice kompetencji rodziców i instytucji uczestniczących w wychowaniu dziecka? Jak powinna wyglądać współpraca tych instytucji z rodzicami? Jest to być może temat na następny artykuł. Jest też kwestią do rozstrzygnięcia – jak postępować w sytuacji, gdy rodzice częściowo lub całkowicie nie spełniają swojej roli wobec dzieci? Czy zastępować ich w tej roli, czy pomóc im w podjęciu jej? Dylemat ten ostatnio pojawia się w dyskusjach o wychowaniu seksualnym w szkole, a także w dyskusjach o domach dziecka. Chodzi tu o zaangażowanie środków i energii w jednym lub drugim kierunku.

Z moich doświadczeń jasno wynika, że warto inwestować w rodziców. Przynajmniej z kilku powodów:

- To złudzenie, że pracując z dzieckiem w instytucji można mu zastąpić rodziców. Prędzej czy później dostrzega to każdy, kto próbuje to robić. W konfrontacji z rozbudzonymi potrzebami, uczuciami i oczekiwaniami dziecka – boleśnie doświadcza własnej bezsilności – nie mogąc ich zaspokoić. Czasami w takiej sytuacji pytam osobę pracującą z dzieckiem, czy jest już gotowa zaadoptować to dziecko? Tak postawione pytanie zwykle zmusza do refleksji nad własną odpowiedzialnością. Wynika stąd wniosek, że im dalej się wchodzi w rolę rodzica, tym bardziej trzeba ją podjąć!
- Dzieciom nie jest wcale obojętne, kto je wychowuje! Rodzice są najważniejszymi osobami w ich życiu – nawet wtedy, gdy je zaniedbują, odrzucają, krzywdzą. Dziecko wciąż ma nadzieję, że rodzice się zmienią, że pokochają je i zaopiekują się nim. Pracując z młodzieżą widzę, jak silna jest ta nadzieja (także wtedy, gdy dziecko odejdzie z domu), jak trudno jest wejść w dorosłe życie, gdy nie zostanie spełniona.
- Próby zastępowania rodziców przez instytucje doprowadzają do tego, że oni jeszcze bardziej się wycofują. Zapewne roszczeniowość rodziców częściowo wynika z poczucia bezradności, ale też instytucje, które przejmują ich rolę wobec dzieci, nie nawiązując z nimi współpracy, nie stawiając żadnych

wymagań i nie określając granic – przyczyniają się do wzmocnienia tej postawy.

- Rodzice, którzy otrzymają wsparcie, poczują się wzmocnieni w swojej roli – podejmują ją o wiele lepiej niż jakakolwiek instytucja.

Pamiętam matkę, która czuła się skreślona przez swojego 16-letniego syna i sama w poczuciu bezradności była gotowa go skreślić. Nie wierzyła już, że cokolwiek może ich łączyć - poza nienawiścią. Podczas zajęć dla rodziców manifestowała swój brak nadziei, odrzucając wszelkie propozycje. Jednocześnie jednak otrzymywała dużo wsparcia i akceptacji od innych rodziców. Gdy spotkałam ją po roku – powiedziała, że stał się cud. Syn zamieszkał z nią powtórnie i stali się przyjaciółmi. Ale najpierw musiała się napracować – syn przez długi czas odrzucał jej przyjazne gesty, aż w końcu zobaczył, że ona nie zamierza zrezygnować, uwierzył, że naprawdę go kocha.

Ta historia pokazuje, że czasami trzeba bardzo dużo zainwestować w rodziców po to, by oni mogli to potem oddać swoim dzieciom.